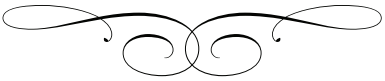
OSTATNI ZJADACZ GRZECHU

FRANCINE

RIVERS

OSTATNI ZJADACZ GRZECHU



Bogulandia

Warszawa 2013

Tytuł oryginału:
The Last Sin Eater
Copyright© 1999 Francine Rivers. All rights reserved
Published by arrangement with Browne & Miller Literary Associates, LLC

Tłumaczenie:
Bożena Sand-Tasak

Korekta:
Monika Benčík

Redakcja i korekta:
Włodzimierz Tasak

Projekt okładki:
Radosław Krawczyk

Skład:
Mikrograf s.c. www.mikrograf.pl

Druk i oprawa:
Drukarnia ReadMe Łódź

Copyright © 2013 for the Polish edition by Wydawnictwo Bogulandia, Warszawa 2013
All rights to the Polish edition reserved

Książka, ani żadna jej część, nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy. W sprawie zezwoleń proszę zwracać się do:

Wydawnictwo Bogulandia
tel. 603 072 828
info@bogulandia.pl
www.bogulandia.pl

Cytaty pochodzą z: *Biblia to jest Całe Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Z hebrajskiego i greckiego języka na polski pilnie i wiernie przetłumaczona*
Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa 1964.

ISBN 978-83-63097-11-0



Książka do nabycia:
Księgarnia i Hurtownia wysyłkowa „Bogulandia”
ul. Ząbkowska 23/25 lok. 53, 03-736 Warszawa
info@bogulandia.pl
www.bogulandia.pl

Mojemu mężowi Rickowi,
z miłością i wdzięcznością.
Jesteś dla mnie darem od Boga.

Podziękowania

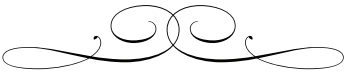
Bóg pobłogosławił mnie wspaniałą rodziną i wieloma przyjaciółmi, którzy nieustannie wspierali mnie i dodawali mi odwagi. Mój mąż Rick; moja agentka, nieżyjąca już Jane Jordan Browne; moja redaktorka Karen Ball – wszyscy oni byli bardzo zaangażowani i pomocni, towarzysząc mi w realizacji każdego mojego projektu. Dziękuję, że zawsze byliście przy mnie.

Peggy Lynch: Dziękuję za to, że mnie wysłuchiwałaś i zadawałaś trudne pytania, które skłaniały mnie do głębszych przemyśleń.

Liz i Billu Higgsowie: Dziękuję za przesłanie pudła z cennymi materiałami!

Drodzy Loveknotterowie: Dziękuję za to, że mnie słuchaliście, za Wasze rady i modlitwy.

Nota od autorki



Zjadacz grzechu był człowiekiem, któremu płacono pewną kwotę lub dawano mu jedzenie w zamian za wzięcie na siebie moralnych występków zmarłego oraz ich konsekwencji sięgających życia pozagrobowego. Zjadacze grzechu byli znani w początkach XIX wieku w Anglii, w nizinnej części Szkocji oraz na pograniczu walijskim. Ten zwyczaj został przyniesiony do Ameryki za sprawą imigrantów i był praktykowany na oddalonych terenach Appalachów.

Jest to całkowicie fikcyjna opowieść o jednej z takich osób.

I rzuci Aaron na oba kozły losy, los jeden Panu, a los drugi Azazelowi. I będzie ofiarował Aaron onego kozła, na którego padł los Panu, i ofiarować go będzie za grzech. Ale kozła, na którego padł los Azazela, postawi żywego przed Panem, aby oczyszczenie uczynił przezeń, a wypuścił go do Azazela na puszczą.

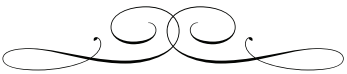
(3 Księga Mojżeszowa 16:8-10, Biblia Gdańska)

Rzekł mu Jezus: Jamci jest ta droga, i prawda, i żywot; żaden nie przychodzi do Ojca, tylko przez mię.

(Ewangelia Jana 14:6, Biblia Gdańska)



Rozdział 1



Great Smoky Mountains, połowa lat 50. XIX wieku

Po raz pierwszy ujrzałam zjadacza grzechu, gdy babcię Forbes przenoszono do grobu. Byłam bardzo młoda, a babcia była moją najdroższą towarzyszką. Miałam wielki mętlik w głowie i byłam bardzo przygnębiona.

„Nie wolno patrzeć na zjadacza grzechu, Cadi – powiedział mi ojciec. – I nie pytaj dlaczego".

Będąc tak poważnie zawczasu ostrzeżona, starałam się być posłuszna. Mama powiedziała, że moim przekleństwem była ciekawość. Tata mówił, że to było czyste, krnąbrne wścibianie nosa. Tylko babcia, ze swoją czułą troską o mnie, rozumiała.

Nawet moje zwyczajne pytania napotykały na opór. *Kiedy dorośniesz... To nie twoja sprawa... Dlaczego zadajesz takie głupie pytanie?* Tego lata, przed śmiercią babci, przestałam pytać kogokolwiek. Doszłam do wniosku, że jeśli kiedykolwiek mam znaleźć odpowiedzi, będę musiała sama ich poszukać.

Babcia wydawała się jedyną osobą, która znała mój umysł. Zawsze mawiała, że mam dociekliwego ducha Iana Forbesa. Był on moim dziadkiem; i jak powiadała babcia, ten duch przywiódł go przez morze. Jednak i to nie była cała prawda, gdyż innym razem wspomniała, iż stało się to za sprawą wypędzeń, jakie miały miejsce w Szkocji.

Co do tego tata przyznał jej rację. Opowiadał, że dziadek został wyrzucony ze swojej ziemi i zapędzony do jakiegoś

stłoczonego statku, płynącego do Ameryki po to, aby owce miały pastwiska[1]. Tak bynajmniej mu powiedziano, chociaż dla mnie nie miało to żadnego sensu. Jak to możliwe, aby zwierzęta miały większą wartość niż ludzie? Jeśli chodzi o babcię, to była ona czwartą córką biednego walijskiego hodowcy koni rasy tinker i nie mieli oni żadnych widoków na przyszłość. Przyjazd do Ameryki nie był kwestią wyboru, a koniecznością. Gdy tu przybyła, najpierw pracowała dla bogatego dżentelmena w jakimś zacnym domu w Charlton, doglądając jego ładną, kruchą żonę, którą poznał i sprowadził z Caerdydd.

To właśnie ona tak bardzo polubiła babcię. Będąc samotną Walijką, młoda pokojówka tęskniła za domem. Babcia była wtedy młoda, o ile dobrze pamiętała, miała wówczas 17 lat. Niestety nie pracowała dla nich długo, gdyż pani zmarła w czasie porodu, a za sobą pociągnęła także dziecko. Dżentelmen nie miał już potrzeby zatrudniania pokojówki dla damy, a na usługi, jakie miałaby świadczyć zgodnie z jego życzeniem, babcia się nie zgodziła. Nigdy nie mówiła, na czym miały one polegać – tylko tyle, że ów pan zwolnił ją i pozostawił na pastwę losu w samym środku zimy.

Czasy były trudne. Chwytała się więc każdej pracy, aby przeżyć. Wtedy też poznała mojego dziadka. Jako że nigdy swego dziadka nie spotkałam, nie mogłam ocenić jej uwag na jego temat, ale raz słyszałam, jak wujkowie śmiali się z jego wybuchowego temperamentu. Wujek Robert powiedział, że zdarzyło się dziadkowi stanąć na ganku i strzelał do taty, i to raz za razem. Na szczęście był wtedy pijany, a tata był szybki w nogach, w innym wypadku nigdy bym się nie narodziła.

Dziadek zmarł pewnej zimy, na długo przed moimi narodzinami. Zerwała się straszna burza, a on zgubił drogę do

[1] Chodzi o tzw. ogradzanie pól, zjawisko odbierania ziemi drobnym dzierżawcom, w celu powiększania powierzchni pastwisk dla owiec, których hodowla była dla właścicieli ziemskich bardziej opłacalna niż dochód z dzierżawy (dop. red.).

domu. Gdzie wtedy był – babcia nie mówiła. To była jedna z tych rzeczy, które najbardziej mnie złościły – dane mi było słyszeć tylko część opowieści. Rzucano mi ją w kawałeczkach, jak puzzle, których poukładanie mogło zająć lata. A o pewnych jej elementach w ogóle się nie mówiło. Kiedy pytałam, dlaczego wyszła za tak gwałtownego człowieka, babcia odpowiadała: „Miał niebieskie oczy, jak niebo o zmierzchu, skarbie. Ty masz takie oczy, Cadi, moja kochana. Masz taki głód duszy, jak u Iana. Niech Bóg ma cię w swojej opiece".

Babcia zawsze mówiła rzeczy przekraczające moje zrozumienie. „Tata mówi, że jestem do ciebie podobna".

Łagodnie potarła wierzchem swojej dłoni mój policzek. „To prawda. Jesteś rzeczywiście podobna". Jej uśmiech wyrażał smutek. „Mam jednak nadzieję, że nie w pełni, nie we wszystkim". Nie musiała już nic więcej mówić. Widocznie niektóre pytania nie znoszą odpowiedzi.

Tego poranka, gdy umarła, siedziałyśmy sobie i rozglądałyśmy się po kotlinie. Oparła się w fotelu, pocierając ramiona tak, jakby ją bolały. Mama krzątała się po domu. Babcia wzięła wdech, na jej twarzy był jakiś grymas, a potem spojrzała na mnie. „Daj swojej mamie czas".

Jak bardzo mogą zaboleć cztery słowa. Przywołały wszystkie wspomnienia, wszystko to, co stało się wcześniej i co wybudowało mur między mamą a mną. Niektórych rzeczy nie da się zmienić czy cofnąć.

Byłam małą dziewczynką, mającą za sobą zaledwie dziesięć zwyczajnych lat życia, a jednak przyszłość, jaka się przede mną rozpościerała, była ponura i zimna. Położywszy głowę na kolanach babci, nic nie mówiłam, odbierałam tyle pociechy i ukojenia, ile mogłam w jej słodkiej obecności, nie domyślając się nawet, że i to wkrótce zostanie mi zabrane. Ale czy gdybym teraz mogła cofnąć czas i zmienić pewne rzeczy tak, aby

nie przechodzić przez ten czas pustoszącego smutku, czy rzeczywiście bym to zrobiła? Nie. Gdyż Boża ręka była nade mną, zanim jeszcze poznałam, kim był albo czy rzeczywiście był.

W ostatnim roku zdałam sobie sprawę, że łzy na nic się zdadzą. Niektóre rodzaje bólu są po prostu zbyt głębokie. Żalu nie da się zmyć tak zwyczajnie, jak deszcz, gdy zmywa kurz z dachu. Smutku nie można się pozbyć, on nie odpuszcza i nie pozwala odetchnąć... nie ustępuje nigdy.

Babcia położyła swoją dłoń na mojej głowie i zaczęła głaskać mnie tak, jakbym była jednym z psów gończych, jakie spały pod naszym gankiem. Lubiłam to. Były dni, że żałowałam, iż nie jestem jednym z tych ogarów, które tata tak bardzo kochał. Mama nigdy więcej mnie nie dotknęła, ojciec też nie. Niewiele do siebie mówili, a do mnie jeszcze mniej. Tylko mój brat, Iwan, okazywał mi jakieś zainteresowanie, chociaż nieczęsto. Miał za dużo pracy; pomagał ojcu na farmie. A te nieliczne wolne chwile, jakie mu zostały, spędzał na wzdychaniu za Cluny Byrnes.

Babcia była moją jedyną nadzieją, zasnęła jednak na wieki.

„Kocham cię, moja droga. Pamiętaj, że kiedy przychodzi zima i wszystko wydaje się zimne i bez życia, nie będzie trwało to wiecznie".

Zima zawitała do serca mamy ostatniego lata i w odniesieniu do mnie jej serce wciąż pozostawało zamarzniętym nieużytkiem.

„Wiosenne przylaszczki już się rozwijają i rozpościerają niczym lawendowy dywan w Bearwallow. Gdybym mogła sobie czegoś zażyczyć, byłby to bukiet tych polnych kwiatów".

Babcia zawsze to powtarzała: *Gdybym mogła sobie czegoś zażyczyć...* Jej życzenia sprawiały, że miałam co robić, nie żebym nie znajdowała w tym przyjemności. Była za stara, aby zapuszczać się daleko od domu. Nigdy nie widziałam, aby

babcia kiedykolwiek wybrała się dalej niż do chałupy Eldy Kendric, najbliższej sąsiadki, prawie tak samo starej, jak ona. Mimo to umysł babci mógł odbywać dalekie podróże przez oceany, góry i doliny, i często robiła to ze względu na mnie. To właśnie babcia skierowała mnie na zapomniane ścieżki oraz poszukiwanie skarbów, których odkrywanie miało zająć mi więcej czasu. To dla jej przyjemności tropiłam coś to tu, to tam na naszych wysokich górach, aby zebrać dla niej te drogocenne okruchy wspomnień. I trzymało mnie to z dala od domu... i żalu mamy, i jej odrzucenia.

To za sprawą babci znalazłam się na ścieżce do Bloomfield w czasie wiosny i mogłam wrócić z koszem pełnym górskich stokrotek i niezapominajek. Nauczyła mnie robić z nich wianek i wkładała mi go na głowę. Opowiadała mi o Dragon Tooth (Zębie smoka), gdzie rosła zielona skała, przypominająca masyw górski w Szkocji Iana Forbesa, jak sam zdaje się mawiał.

Byłam tam niejeden raz. Wdrapanie się na górę i przyniesienie dla niej bryły tego zielonego kamienia zajmowało mi cały dzień. Przedzierałam się przez podmokłe tereny, mijając sadzawki z samogłowami; wędrowałam po kotlinach, gdzie otuchy dodawało mi kumkanie żab. Znalazłam nawet dąb, który był tak stary, jak sam czas, a przynajmniej tak wiekowy, jak babcia. Znała ona masę historyjek. Opowiadała, nie spiesząc się, wylewając z siebie słowa niczym miód w chłodny poranek, słowa słodkie i obfite. Znała każdego, kto osiedlił się pomiędzy kotlinami, strumykami i dolinami naszej górzystej krainy. My, Forbesowie, przybyliśmy do Great Smoky Mountains gnani pragnieniem ziemi i nowych możliwości. Góry przypominały dziadkowi Szkocję. Laochailand Kai sprowadził ich tutaj, wraz z innymi. Elda Kendric przybyła ze swoim mężem; nie żył już od tak dawna, że babcia zapomniała jego imienia.

Nawet sama pani Elda mogła go nie pamiętać, gdyż – jak zawsze mawiała – nie chciała o nim rozmawiać. Potem przybyli Odarasowie i Trentowie, Sayresowie i Kentowie. Connorowie i Byrnesowie oraz Smithowie, którzy również byli zmuszeni poddać się rugowaniu z ziemi. Babcia mówiła, że gdyby nie śmierć dziadka Iana, przenieśliby się wraz z całą rodziną dalej na wschód w kierunku Kantuckee.

Wszyscy sobie pomagali, jak mogli, i trzymali się razem na przekór naturze i samemu Bogu, aby zbudować swoje miejsce na ziemi. I zawsze musieli mieć się na baczności z powodu Indian, rozglądając się, czy czasem nie przybędą i ich nie wymordują. Ci, którzy nie trzymali się z innymi, byli pozostawieni sami sobie i najczęściej nie udawało im się przetrwać. Później przybyło jeszcze kilka małżeństw, pobierali się do czasu, gdy stanowiliśmy jeszcze mieszane skupisko ludzi, odciętych od świata, skazanych na siebie samych i pragnących, by o nich zapomniano.

„Wszyscy mamy swoje powody, niektórzy lepsze od innych, aby zapuścić korzenie w te góry i rozpędzić chmury znad naszych głów" – powiedziała kiedyś babcia. Niektórzy przybyli, aby się pobudować. Niektórzy, aby się ukryć. Wszyscy robili wszystko, aby przeżyć.

Tego poranka, gdy babcia umarła, powędrowałam do Bearwallow po przylaszczki. Bardzo ich pragnęła, a to był wystarczający powód dla mnie, aby wyruszyć w drogę. Kwiaty rosły jak lawendowy dywan, dokładnie tak, jak mówiła babcia, jak je zapamiętała. Narwałam ich cały kosz i przyniosłam je dla niej. Spała w swoim fotelu na werandzie, tak bynajmniej myślałam, dopóki nie podeszłam bliżej. Była biała jak kwitnąca dereń; jej usta i oczy były szeroko otwarte. Kiedy położyłam kwiaty na jej kolanach, nawet się nie poruszyła, ani drgnęła.

Wiedziałam, że ode mnie odeszła.

Dla mnie, jako dziecka, było to okropne – stanąć wobec śmierci w całej jej pełni. Już wcześniej miałam jej przedsmak. Tym razem był to duży łyk, głębokie zachłyśnięcie, wraz z którym wdarło się do mojego wnętrza spustoszenie, i rozeszło się ono po całym ciele, przenikając aż do kości.

Coś opuściło moją babcię, coś zostało skradzione w czasie mojej nieobecności. Jej oczy, wybałuszone, zgasły, a z jej ust nie wydostawało się powietrze. I nie była podobna do siebie, ale wyglądała raczej jak wyschła łupina wsparta na fotelu z drzewa wierzbowego – nic, co przypominałoby babcię Forbes, nic z mojej babci. Już jej nie było, odeszła bez słowa pożegnania. Rozumiałam zbyt wiele i nie dość w tym momencie, a to, co wiedziałam, bolało tak mocno i tak głęboko we mnie, iż myślałam, że umieram. I przez chwilę tak właśnie było. A przynajmniej pozwoliłam, by opuścił mnie ten nikły cień nadziei, który trzymał mnie przy życiu latem poprzedniego roku.

Mama zatrzymała zegar i nakryła go, jak również zasłoniła lustro, zgodnie z naszym zwyczajem ludzi z gór. Tata zadzwonił dzwonkiem na znak zgonu. Było słychać 87 uderzeń – każde oznaczało jeden rok życia babci. Mój brat, Iwan, został posłany, aby zanieść krewnym tę smutną wieść. Następnego dnia większość członków klanu Forbesów, z innych gałęzi rodu i dalszych jego odnóg zgromadzili się, aby towarzyszyć babci w drodze do jej ostatniego miejsca spoczynku u zbocza gór.

Gervase Odara, uzdrowicielka, przybyła jako pierwsza, przyprowadzając ze sobą Eldę Kendric, teraz najstarszą kobietę w naszych górzystych stronach. Tata wyjął drzwi z zawiasów i położył je pomiędzy dwoma krzesłami. Ułożono na nich babcię. Najpierw kobiety zdjęły z niej ubrania, a Gervase Odara zabrała je na zewnątrz do prania. Wodę podgrzano na zewnątrz na ogniu. Mama zaczerpnęła trochę wody do misy i użyła jej do umycia ciała babci.

„Gorawen – powiedziała Elda Kendric, czesząc długie, białe włosy babci – zostawiłaś mnie samą na zawsze.

Mama nic nie odpowiedziała. Wraz z Eldą Kendric dalej pracowały w milczeniu. Stara kobieta popatrzyła na mamę, ale ta ani razu nie podniosła głowy, dalej robiąc swoje, ani nie powiedziała do nikogo żadnego słowa. Gdy Gervase Odara wróciła do środka, pomogła mamie.

„Zaledwie kilka dni temu powiedziała mi, że słyszała jakiś mocarny głos, wzywający ją z gór". Gervase Odara czekała, zerkając na mamę. Gdy ta wciąż się nie odzywała, uzdrowicielka rzekła: „Rzekła, że to ze względu na Cadi zwlekała". Wtedy głowa mamy się uniosła i spojrzała na Gervase Odarę z surową miną. „Już dostatecznie cierpię, nie potrzeba otwierać ran".

„Czasem dobrze, jak pozwala im się zaschnąć".

„Jeszcze nie czas".

„Kiedy będzie lepszy, Fia?".

Mama odwróciła się nieznacznie i poczułam na sobie jej spojrzenie. Cofnęłam się, jak tylko mogłam w cień kąta, mając nadzieję, że nie będzie obwiniać mnie z powodu kobiet, które ją dręczyły. Skłoniłam głowę, podciągnęłam kolana, mocno przyciskając je do klatki piersiowej; chciałam się skurczyć lub w ogóle stać się niewidzialną.

Ale nie udało mi się. Mama utkwiła we mnie swój wzrok. „Wyjdź na dwór, Cadi. To nie jest miejsce dla ciebie".

„Fia..." – zaczęła Gervase Odara.

Nie czekałam na to, co powie, tylko krzyknęłam: „Daj jej spokój", gdyż nie mogłam już znieść spojrzenia mojej matki. Była jak ranne zwierzę, złapane w pułapkę. „Daj jej spokój" – znowu krzyknęłam, a potem zerwałam się i wybiegłam za drzwi.

Mieli jeszcze przybyć inni członkowie klanu, za co byłam wdzięczna. Mogłabym wtedy wmieszać się w tłum tych ludzi, którzy przypatrywali się tylko i szemrali. Rozglądałam się za tatą; znalazłam go, jak rąbał cedr, dalej od domu. Stanęłam za drzewem, obserwując go przez dłuższą chwilę. Uderzyło mnie to, że tak dużo czasu już upłynęło, odkąd słyszałam jego śmiech. Wyraz jego twarzy był surowy i ponury, gdy pracował. Wtem przystanął i wytarł pot z czoła. Odwróciwszy się, popatrzył wprost na mnie. „Mama odprawiła cię z domu?".

Przytaknęłam.

Tata znów uniósł siekierę i wbił się głęboko w drewno. „Weź koszyk i zbierz szczapki. Zanieś je do niej. Złamie panujący w domu odór".

Kobiety już się zajęły przykrą wonią; drzwi i okna były otwarte, a bryza świeżego powietrza, niosącego zapach wiosny z gór, mieszała się z kamforą, jaką wcierały w ciało babci. Metalowy kubeczek z solą stał na parapecie, a białe drobinki, jakie unosił podmuch wiatru, sypały się na podłogę niczym piasek.

Mama ugniatała ciasto na chleb, gdy weszłam. Nawet na mnie nie spojrzała, koszyk z cedrowym drewnem wzięła ode mnie Gervase Odara. „Dziękuję, Cadi". Nabrała garść soli i zaczęła posypywać wzdłuż ciała babci, już ubraną w czarną wełnianą suknię. Jej długie, białe włosy były obcięte i starannie zwinięte na stole po to, aby upleść z nich żałobną biżuterię. Być może mama doda biały koralik do tego miedzianozłotego, jaki nosiła. Biedna ostrzyżona głowa babci była nakryta białą tkaniną zawiązaną pod brodą. Jej usta były zamknięte, jej wargi zamilkły na zawsze. Drugi biały pasek materiału był zawiązany wokół jej kostek, trzeci natomiast wokół kolan. Jej ręce, tak chude i zniszczone, o stwardniałej skórze spoczywały jedna na drugiej na klatce piersiowej. Dwie świecące monety leżały na jej powiekach.

„Cadi Forbes, przyjdź jutro, a najlepiej o zmroku, nadejdzie wtedy zjadacz grzechu" – powiedziała do mnie Elda Kendric. „Kiedy przybędzie, zajmij miejsce przy swojej matce. Twoja ciotka Winnie będzie niosła tacę z chlebem i kielich z winem z jagód dzikiego bzu. Zjadacz grzechu podąży za nami na cmentarz, a potem zje i wypije wszystkie grzechy twojej babki po to, by nie musiała snuć się po tych wzgórzach".

Moje serce na samą myśl o tym zatrzęsło się we mnie.

Tej nocy niewiele spałam, leżałam tylko i słuchałam hukania sów, jakie dobiegało z zewnątrz. *Kimmm?* Kim jest zjadacz grzechu? *Kimmm?* Kogo babcia zobaczy najpierw, stojąc u progu wieczności? *Kogooo?* A kto zabierze moje grzechy?

Kolejny dzień wcale nie był lepszy, gdy obserwowałam, jak wszyscy się gromadzili. Przyjechało trzech wujków oraz ich żony oraz ciotka Winnie ze swoim mężem. Kuzyni chcieli się bawić, ale ja nie miałam na to ochoty. Ukrywałam się w zakamarkach domu i dalej czuwałam nad babcią. Kiedy w końcu położyli ją w grobie, już nie dane mi było ją oglądać. W każdym razie do czasu, gdy miałam spotkać się ze swoim Stwórcą.

Mama już nigdzie więcej mnie nie wysyłała, siedziała wraz z ciotkami w wiosennym słońcu. Jillian O'Shea miała przy piersi swoje nowo narodzone dziecko, dziewczynkę; a najbardziej się cieszyły z tego, że dziecku dano na imię Gorawen. Słyszałam, jak ktoś mówił, że Bóg ma prawo dać i wziąć. Gorawen przychodzi i Gorawen może też odejść.

Ja nie znajdowałam w tych słowach pocieszenia.

Z mojego ciemnego kąta widziałam każdego członka z rodziny babci i wszystkich jej przyjaciół, którzy przybyli, aby okazać jej szacunek. I każdy z nich przyniósł coś, czym mógł się podzielić z innymi: whiskey, słodkie ziemniaki do upieczenia, ciasto kukurydziane, słodki chleb z dodatkiem melasy czy soloną szynkę na gulasz bulgoczący na ogniu w garnku.

„Musisz coś zjeść, dziecko" – powiedziała do mnie Gervase Odara w połowie drugiego dnia. Położyłam głowę na złożonych ramionach, nie chcąc nawet na nią patrzeć czy jej odpowiadać. Wydawało mi się to niesprawiedliwe, aby życie miało toczyć się dalej. Moja babcia leżała martwa, ubrana w swoją najlepszą suknię, gotowa, by ją pogrzebano, a ludzie rozmawiali, chodzili i jedli jak zawsze.

„Cadi, moja droga – powiedziała Odara – twoja babcia miała długie życie".

Nie dość długie, jak dla mnie.

Zastanawiałam się, czy czułabym się lepiej, gdyby babcia sama powiedziała mi, co miało nadejść. Patrząc wstecz, dochodzę do wniosku, że wiedziała. W każdym razie myślę, iż modliła się o taki koniec jej życia, gdy nie było mnie w pobliżu. Zamiast powiedzieć mi, że umiera, wysłała mnie, abym goniła za jakimiś dzikimi polnymi kwiatkami, i opuściła ten świat wtedy, gdy mnie przy niej nie było.

Tylko Iwan zdawał się rozumieć mój ból. Wszedł do środka i usiadł przy mnie na łóżku babci. Nie namawiał mnie, abym jadła czy rozmawiała. Nie mówił, że babcia była stara i że nadszedł jej czas. Nie mówił, że czas leczy rany. Po prostu chwycił mnie za rękę i trzymał, głaszcząc w milczeniu. Po chwili wstał i znowu wyszedł.

Drugiego dnia przyszła rodzina Kai. Słyszałam ojca, Brogana Kai, na dworze; jego głos był głęboki i władczy. Matka Iona oraz jej dzieci weszły, aby przekazać swoje ubolewanie i współczucie mamie oraz pozostałym krewnym. Syn Kai, Fagan, podszedł, ale nie dalej niż do babci, dokładnie mierząc ją wzrokiem i przypatrując się jej specjalnemu strojowi. Był w tym samym wieku, co Iwan, miał niecałe 15 lat, ale wydawał się nawet starszy ze względu na swoje spokojne zachowanie i ponury wyraz twarzy. Jego matka przyniosła ciasto

kukurydziane oraz kilka słoików marynowanej dyni. Przekazała je jednej z moich ciotek i posiedziała kilka minut z moją mamą, cicho z nią rozmawiając.

Gdy słońce zaszło, ludzie mówili coraz ciszej, aż w końcu wszyscy zamilkli. Poczułam jakąś zmianę w naszym domu. Ta cicha świadomość, z wyczuwalną obawą, torowała drogę ciemności, którą coraz trudniej było znieść. Wraz ze śmiercią babci coś weszło do naszego domu, coś, czego nie da się wyrazić słowami. Wyczuwałam, jak gromadzi się i kłębi wokół nas, oplata niczym noc, coraz ściślej, gdyż dzień odszedł.

To był strach.

Tata podszedł do drzwi. „Już czas".

Gervase Odara podeszła do mnie, kucnęła i mocno trzymając moje dłonie w swoich dłoniach, rzekła: „Cadi, posłuchaj. Nie patrz na zjadacza grzechu. Czy rozumiesz, co mówię, dziecko? Wziął on na siebie rozmaite straszliwe rzeczy. Gdy na niego popatrzysz, spojrzy na ciebie złym okiem i niektóre z grzechów, jakie sam nosi, mogą przejść na ciebie".

Spojrzałam na mamę. Stała w świetle lampy, jej twarz była napięta, a oczy zamknięte. Nawet wtedy na mnie nie popatrzyła. Gervase Odara chwyciła mój podbródek i uniosła moją głowę tak, abym znowu mogła patrzeć jej prosto w oczy. „Czy mnie rozumiesz, Cadi?".

Jakie to ma znaczenie? – chciałam powiedzieć. Babci już nie ma. Zostało tylko zimne ciało, nie ta jej część, która się liczyła. Wystarczyło tylko spojrzeć, aby wiedzieć, że dusza opuściła jej ciało. Jak ktoś mógłby tak po prostu przyjść i naprawić to, co trzeba. Było po wszystkim. Skończone. Ona odeszła.

Ale Gervase Odara nalegała, czekając, aż przytaknę. Wtedy nic nie pojmowałam, zrozumienie przyszło dopiero później. Mimo to sposób zachowania uzdrowicielki zachwiał moją odwagą. Jednak wtedy nauczyłam się już, aby nie pytać

o wyjaśnienie. Słyszałam o zjadaczu grzechu, chociaż bez szczegółów. Nieczęsto i niedługo mówiło się o tej istocie budzącej największy postrach wśród ludzi.

„Zabierze on grzechy twojej babci, która będzie mogła spoczywać w pokoju" – szepnęła mi do ucha Eldra Kendric.

A czy przyjdzie on zabrać i moje grzechy? A może było mi pisane, bym wzięła je ze sobą do grobu, cierpiąc męki w piekle za to, co spowodował mój nędzny duch?

Paliło mnie w gardle, które było ściśnięte.

Jakikolwiek ukryty grzech obciążał babcię, pomiędzy nią a Bogiem, miał stanąć zjadacz grzechu, który zamierzał uwolnić ją od niego. Ale dla mnie nigdy nie będzie odpocznienia. Nie było ani jednej żywej duszy, która by nie wiedziała, co zrobiłam. Przynajmniej tak myślałam, że wszyscy o tym wiedzieli.

„Zostań ze swoją matką, dziecko" – powiedział ojciec. Tak też zrobiłam i wtedy poczułam leciutki dotyk jej dłoni. Spojrzałam na nią z głęboką tęsknotą, że aż zabolało mnie serce; przemówiła cicho i ułamała gałązkę rozmarynu, jaki niosła ze sobą.

„Wrzuć to do grobu, gdy skończy się nabożeństwo" – powiedziała, nawet na mnie nie patrząc.

Czterech mężczyzn podniosło babcię i wyniosło ją za próg. Tata niósł pochodnię i prowadził procesję w górę, ścieżką na cmentarz na zboczu górskim. Powietrze nocne było zimniejsze niż zwykle. Drżałam, idąc przy boku matki. Jej twarz była opanowana, posępna, a oczy suche. Inni też mieli pochodnie oświetlające nam drogę. Była pełnia księżyca, chociaż zaciemniała go cienka warstwa mgiełki sączącej się i przedostającej się przez szczerbę w górach. Mgła wyglądała jak białe martwe palce usiłujące nas dosięgnąć. Ciemne cienie tańczyły między drzewami, gdy je mijaliśmy, a serce waliło mi jak oszalałe.

Dostałam gęsiej skórki, gdy poczułam obecność kogoś jeszcze, kto przyłączył się do procesji.

Był tam zjadacz grzechu, niczym zimny wiatr, jaki poczułam na swoim karku.

Tata i jego bracia wokół cmentarza zbudowali płot, aby uniemożliwić wilkom i innym stworzeniom kopanie. Babcia powiedziała mi kiedyś, że podoba jej się ziemia, jaką wybrał tata. To było wysokie miejsce i suche, gdzie ci, którzy tam spoczywali, mogli być bezpieczni i mieli widok na zatoczkę poniżej i niebo powyżej.

Weszłam przez furtkę, tuż za moją matką i zajęłam miejsce przy jej boku. Moja ciocia Winnie niosła tacę, na której był chleb, jaki upiekła mama oraz kielich z winem z jagód dzikiego bzu. Wykopano długi, głęboki dół i usypano stos ziemi. Babcia, ułożona na katafalku, była umieszczona na kopcu z czerwonobrązowej skalistej gleby. Ciocia Cora rozłożyła białą tkaninę, zakrywając zmarłą, a ciocia Winnie zrobiła krok do przodu i umieściła tacę na jej ciele.

Martwa cisza zaległa zgromadzenie, jej uścisk był tak mocny, że nawet świerszcze i żaby zamilkły.

Nikt się nie poruszył.

Każdy wstrzymał oddech.

Zerkałam na twarz mamy, jaśniejącą w czerwonozłotym świetle pochodni, jej oczy były całkowicie zamknięte. Gdy furtka kliknęła, zgromadzeni odwrócili się plecami do babci. Zrobiłam to samo, włosy na głowie stanęły mi dęba, gdy usłyszałam delikatne stąpanie zjadacza grzechu.

Było tak cicho, że słyszałam łamanie chleba. Słyszałam, jak połykał wino. Czy to pragnienie grzechu sprawiło, że jadł jak wygłodniałe zwierzę? Czy może pragnął jak najszybciej wywiązać się ze swojego straszliwego obowiązku i opuścić to miejsce, w którym wszyscy stali odwróceni do niego plecami,

z zaciśniętymi oczami, w strachu przed spojrzeniem w jego złowieszcze oczy?

Po pospiesznym posiłku zaległa cisza, a potem wydał on westchnienie, które wywołało dreszcze. „Daję ci teraz wytchnienie i spoczynek, Gorawen Forbes, droga niewiasto, byś nie musiała wędrować po polach i górach, czy wzdłuż ścieżek. I dla twego pokoju ja zastawiam swoją duszę".

Nie mogłam się powstrzymać. Jego głos był tak głęboki i tkliwy, pełen smutku, że się odwróciłam i poczułam ukłucie w sercu. Przez ułamek sekundy nasz wzrok się spotkał, a potem ja zamknęłam oczy na skutek jego dziwnego i przerażającego widoku. Ale to wystarczyło, by odtąd wszystko się zmieniło.

„Nic nie szkodzi" – powiedział miękko. Jego ciche stąpanie zanikło, gdy wyszedł przez furtkę. Spojrzałam w tę stronę, ale ciemność już go pochłonęła.

Świerszcze znów zaczęły cykać, a gdzieś w pobliżu odezwała się sowa. *Kimmm?* Kim jest zjadacz grzechu? *Kimmm?* Kim on jest? *Kimmm?*

Wszyscy znowu odetchnęli; to było jakby zbiorowe westchnienie ulgi i wdzięczności, że już po wszystkim i teraz babcia może spoczywać w pokoju. Mama zaczęła głośno płakać, było to głębokie, rozdzierające łkanie nieukojonego żalu i smutku. Wiedziałam, że nie tylko z powodu babci rozpacza. Inni płakali wraz z nią, gdy odmawiano modlitwy. Ciało babci opuszczono do jej miejsca spoczynku. Ci, którzy ją kochali, występowali jeden po drugim, wrzucając gałązki rozmarynu. Kiedy już wszystko powiedziano i zrobiono, tata wziął mamę na ręce i wyniósł ją z cmentarza.

Ociągałam się, nie chcąc opuścić cmentarza, i obserwowałam, jak dwóch mężczyzn zasypywało grób babci. Każdy głuchy odgłos ziemi sprawiał, że w środku serce mi łomotało.

Jeden z mężczyzn oderwał się od pracy. „No już, dziewczynko, wracaj do domu, do pozostałych".

Gdy wyszłam za furtkę, odwróciłam się na chwilę i mój wzrok spoczął na innych, leżących na cmentarzu. Mój dziadek Ian Forbes był pierwszy, za nim podążył syn, który zmarł w czwartek po tym, jak narzekał na straszny ból żołądka. Trzech kuzynów i ciotka, wszyscy umarli w ciągu tygodnia z powodu gorączki. A dalej był też kamień dla Elen.

W połowie drogi do domu spojrzałam na gałązkę rozmarynu, jaki dała mi mama. Zapomniałam wrzucić ją do grobu. Pocierając ją w swoich dłoniach, kruszyłam małe srebrne listki, uwalniając silny zapach. Położyłam dłonie na twarzy i wdychałam ten zapach, i płakałam. Stałam tam sama w ciemności, aż wrócił po mnie Iwan. Pociągnął mnie do siebie, przytrzymał blisko na chwilę, nic nie mówiąc. Potem wziął moją rękę i uściskał ją. „Mama martwiła się o ciebie".

Chciał mnie pocieszyć, ale wiedziałam, że to było kłamstwo. I tak naprawdę oboje o tym wiedzieliśmy.

Zostałam na zewnątrz na dalekim krańcu ganku, siedziałam na brzegu, a moje nogi swobodnie zwisały. Oparłam się o niższą poręcz i położyłam głowę na ramionach, wsłuchując się w pieśni śpiewane przez ciotkę Winnie, których nauczyła ją babcia. Pozostali się przyłączyli. Tata i inni mężczyźni pili whiskey, zwracając niewielką uwagę na jedzenie, jakie przygotowały kobiety.

„Co miał na myśli, mówiąc: *Nic nie szkodzi?* – ktoś zapytał.

„Może chciał powiedzieć, że babcia Forbes nie miała tak wiele grzechów, biorąc pod uwagę długość jej życia".

„A może tak wiele już wziął na siebie w ciągu minionych dwudziestu lat, że jej grzechy nie robiły większej różnicy".

„Przestańcie rozmawiać o tym człowieku" – powiedział surowo Brogan Kai.

„Zrobił to, co miał zrobić. Zapomnijcie o nim".

Nikt już nie wspomniał o zjadaczu grzechu, nie przez resztę tego wieczora, gdy żałoba była wyrażana otwarcie i w nieskrępowany sposób.

Zmęczona na ciele i duchu weszłam do środka i zwinęłam się w łóżeczku babci. Naciągnęłam na siebie jej kołdrę i zamknęłam oczy, doznając pocieszenia. Wciąż mogłam czuć jej zapach, pomieszany z wonią rozmarynu na moich dłoniach. Jeszcze przez kilka minut udawałam, że ona wciąż jeszcze żyje i ma się dobrze, gdy usiadłam w jej fotelu na werandzie, słuchając historii, jaką wszyscy opowiadali o babci i dziadku, i rzeszy innych, których kochali. Potem zaczęłam myśleć o babci, leżącej głęboko w grobie, pokrytej czerwonobrązową ziemią górską. Już nie wstanie i nie będzie snuć się po górach, ponieważ ktoś przyszedł i zabrał jej grzechy.

Czy rzeczywiście?

Gdzieś tam w ciemnościach, sam sobie, był zjadacz grzechu. Tylko on wiedział, czy udało mu się dokonać tego, z czym przyszedł.

A mimo to nie przestałam się zastanawiać. Po co on w ogóle przyszedł? Dlaczego nie ukrył się, udając, że nie słyszy dobiegającego echa dzwonków w górach? Czy wzięcie na siebie grzechów choćby jednego człowieka nie było wystarczające? Czy trzeba było nosić grzechy wszystkich, którzy żyli w kotlinach i górskich dolinach? Dlaczego to robił? Dlaczego dźwigał tak ciężkie brzemię, wiedząc, że będzie smażył się w piekle za ludzi, którzy się go lękali i gardzili nim, którzy nigdy nawet nie spojrzeli mu prosto w oczy?

I dlaczego moje serce tak bolało na samą myśl o nim?

Nawet będąc dzieckiem, już to wiedziałam.

A przede mną rozciągało się siedemdziesiąt – osiemdziesiąt lat, jeśli po babci odziedziczyłam siły witalne. Długie lata ze świadomością tego, co zrobiłam.

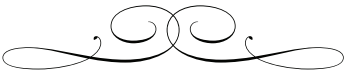
Chyba że...

„*Zapomnijcie o nim*" – nakazał Brogan Kai.

Mimo to cichy głos szeptał mi do ucha: *Szukaj, a znajdziesz, moja droga. Pytaj, a odpowiedź będzie ci dana...*

I wiedziałam, że to zrobię, cokolwiek miało z tego wyniknąć.

Rozdział 2



Minęły trzy dni, odkąd babcię złożono na wieczny spoczynek, gdy w lesie spotkałam Lilybet. Tata i Iwan pracowali poza domem, a mnie zostawiono z matką i jej milczeniem. Wykonałam już swoje obowiązki domowe i usiadłam, przypatrując się mamie, jak przędła wełnę; furkot i klikanie obracającego się kołowrotka to były jedyne oznaki życia z jej strony. Nie zamieniłyśmy ani słowa. Nawet spojrzenia. Byłam przygnębiona i naszła mnie melancholia z tego przebywania w cieniu śmierci.

– Czy mogę coś dla mamy zrobić?

Spojrzała na mnie, a jej ból był przeraźliwie widoczny. Przełamałam tarczę milczenia, za którą się chroniła, a jej oczy wyrażały to, co kryło się w jej sercu. Wiedziałam, że nie mogła pozwolić, bym przebywała tak blisko w jej żałobie. Prawdę powiedziawszy, moja obecność li tylko rozniecała jej smutek i zaciskała łańcuchy na jej sercu. Zakleszczyła się w swojej stracie i nie znajdowała żadnej przyjemności czy choćby pociechy z faktu mojego istnienia. Wtedy pomyślałam, że lepiej by mi było umrzeć.

O niczym innym nie mogłam myśleć tego słonecznego dnia, ciepłego i jasnego, bez mgły, która musiała ustąpić dzięki promieniom słońca. Pragnęłam, aby wyglądało to inaczej, by cofnąć czas, ale wiedziałam, że tak się nie da. Postanowiłam pomóc mamie choćby w tej jednej drobnej rzeczy – wzięłam koszyk z ganku z zamiarem wypełnienia go warzywami

i zielem. Wiedziałam dokładnie, gdzie ich szukać, ponieważ babcia, gdy jeszcze chodziła po tej ziemi, pokazała mi, gdzie znaleźć aromatyczne, pieprzne ziela i korzonki, które dodawaliśmy do naszej domowej strawy. Leśne pory rosły pod klonami w skalnej rozpadlinie; ich ostre i aromatyczne cebulki nadawały świetny smak zupom i gulaszom mamy.

Rzeżuchę zaś można było znaleźć w lasach na wzgórzach powyżej domu. A na łąkach poniżej, przy strumykach rosła sałata, niebieski fiołek i szczaw.

Miałam wszystko, co potrzeba, na długo zanim słońce sięgnęło zenitu. Pomyślałam, że zostawię na werandzie koszyk jako dar, wiedząc, że mama znajdzie go, kiedy odważy się wyjść na dwór, aby zrobić pranie albo wypielić czy podlać ogród. Mimo to ogarnęło mnie poczucie beznadziejności. I na co to się przyda? Czy można było ofiarować coś, co mogłoby cofnąć czas i naprawić to, co zostało uczynione? Nie. Musiałam żyć ze swoimi grzechami, przynajmniej do czasu swojej śmierci, gdy przyjdzie zjadacz grzechu i je ode mnie zabierze.

Jeśli mama mu na to pozwoli...

To właśnie wtedy ruszyłam ku rzece, która spływała z góry topniejących śniegów.

Woda była zimna, kiedy jęłam w niej brodzić, i była tak czysta, że widziałam pomarańczowe, brązowe i czarne otoczaki i wstążki zielonego mchu na dnie. Nagle minęła mnie ławica małych rybek, które wystrzeliły do miejsc swoich kryjówek wpośród kamieni, gdy zmąciłam wodę. Gdybym miała wędkę, może bym złowiła jaką dużą rybę i przyniosłabym do domu na kolację. Zatrzymałam się, aby się nad tym zastanowić, ból w moich stopach rósł, aż w końcu zdrętwiały. Kiedy ujrzałam dużego pstrąga w nurcie rzeki, byłam mniej skłonna, by myśleć o nim jak o kolacji. Był piękny, pływał wdzięcznie i nikomu krzywdy nie wyrządzał. Poza tym jego śmierć nie przydałaby

wartości mojej osoby w oczach mamy. Byłby tylko posiłkiem, wkrótce zapomnianym wraz z następnym ukłuciem głodu.

Co mogłam ofiarować, aby zasłużyć na przebaczenie?

Dotkliwie dotykało mnie poczucie beznadziejności, żal z powodu swoich strat. I w takim stanie umysłu byłam wtedy, gdy zaczęłam rozmawiać sama ze sobą, wędrując po lasach i dotrzymując sobie towarzystwa. Większość z tego, co mówiłam, to były po prostu słowa niepowiązane z niczym, wypowiadane ot tak, aby uciec przed samotnością, jaka narastała, i aby dodać sobie odwagi, gdy kierowałam swe stopy dalej od domu. Podjęłam decyzję i potrzebowałam rady. Wtedy myślałam, że nie ma nikogo, kto słuchał, prócz mnie. Iwan nie mógł dodać mi otuchy, a tata nie chciał, aby zawracano mu głowę. Praca była dla niego wybawieniem. A zatem w poszukiwaniu odpowiedzi szłam wzdłuż rzeki w dół, do powalonego drzewa, które stanowiło pomost łączący rzekę w jej zwężeniu nieopodal wodospadów.

I tam właśnie moje życie się zmieniło. I właśnie tam mogłam naprawiać to, co się stało.

Szłam i mówiłam do siebie.

– Nie powinnaś tu być, Cadi. Ostrzegano cię, abyś trzymała się z dala od tego miejsca!

– Muszę tu być. Wiesz, że muszę zobaczyć.

– Tak, wiem, dziecko, ale to jest niebezpieczne. To nie miejsce na zabawy dla małych dziewczynek.

– Nie mam zamiaru się bawić.

Zostawiłam koszyk na płaskiej skale i wspięłam się po sterczących korzeniach starej sosny i spoczęłam na nich. Jakiś chory strach chwycił mnie za gardło, aż skurczyłam się i wcisnęłam w swoje siedzisko z korzeni. Moje dłonie były wilgotne od potu. Myśl o mamie, która przędła w milczeniu z twarzą tak bladą i niepocieszoną, sprawiła, że nabrałam odwagi.

Po krótkiej chwili grzmot rzeki zdawał się oddalać. I jeszcze chwila, a coś zaczęło mnie przyzywać.

Zamknąwszy oczy, wyobrażałam sobie, że właśnie przechodzę przez ten szorstki, nieociosany most. Wyobrażałam sobie, że stoję na środku z rękoma wyciągniętymi niczym skrzydła. Wyobrażałam sobie, że zlatuję z pomostu jak ptak, z rozpostartymi ramionami, przez chwilę szybując, a potem nurkując w dół, w białą pianę wody, tworząc kipiel rozbijającą się o głazy. Wyobrażałam sobie, że będzie to jak zanurzanie, wynurzanie, znalezienie się w wirze, aby zostać ostatecznie zmiecioną przez wodospady. Wyobrażałam sobie spadanie w dół, coraz niżej w głęboką, niebieską wodną otchłań. A potem widziałam, jak moje ciało unosi się po powierzchni, zmierzając, kędy rzeka je zabierze, aby nigdy więcej nie zostać odnalezioną. Tata mówił, że rzeka wpada do morza. Do morza, daleko stąd, tak głębokiego, tak szerokiego, że nawet trudno to sobie wyobrazić. Wiedziałam to jedno, że zginę na zawsze.

Zatracona. Zapomniana.

Przecież babci już nie było. Byłam sama. Nie było nikogo, kto by wyprowadził mnie z tej pustki czy złego uroku, jakiż zawisł nad moją duszą. Od zeszłego lata nie znalazł się nikt, kto by mnie pokochał, tak jak co dzień robiła to babcia. Wciąż myślałam: *Och, Boże, gdybym tylko mogła umrzeć, może wtedy zjadacz grzechu przyszedłby zabrać moje grzechy. Och, Boże, czy nie mógłby przyjść teraz, gdy moje serce jeszcze bije i wciąż oddycham po to, bym nie musiała żyć w takim bólu.*

A potem przyszła ona, nagle i nieoczekiwanie, jak snop światła, gdy słońce wschodziło nad górami.

– Witaj, Katrino Anice – ozwała się głosem miękkim i słodkim.

Otworzywszy oczy, rozejrzałam się i zobaczyłam małą dziewczynkę, młodszą ode mnie, siedzącą obok koszyka, jaki zostawiłam na płaskiej skale. Wstała i szła ku mnie.

– Jeśli chcesz przejść przez rzekę, jest lepsze miejsce, jeśli się cofnąć, na łąki, poniżej twojego domu. Chodźmy i tam się przeprawimy.

Zadarłam głowę i wpatrywałam się w twarz nieznajomej, nie przypominając sobie, abym ją wcześniej widziała. Miała burzę złotych loków oplatających jej głowę i spływających na ramiona. Jej oczy były bardzo niebieskie. Przywodziły na myśl to, co babcia powiadała o oczach Iana Forbesa. Jęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest ona jakimś jego dalekim i zapomnianym krewnym. A potem zachodziłam w głowę, jak się tam znalazła tak nagle, bez najmniejszej zapowiedzi. Po prostu się pojawiła, jakoby podfrunęła cicho niczym ptaszek, i nazwała mnie: *Katrina Anice*. To było ładne imię, choć nie moje. Cadi. Takie imię mi nadano. Po prostu Cadi Forbes i nic więcej. Och, ale znacznie bardziej podobało mi się imię: Katrina Anice. Wydawało się bardziej przemyślane, zanim zostało nadane. Czyż nie byłoby rozkosznie być kimś szczególnym, kimś kochanym? To by była wielka ulga – być kimś innym niż Cadi Forbes, choćby na chwilę.

– Jestem Lilybet – rzekła, gdy wciąż milczałam, poważna. – Mój ojciec opowiedział mi o tobie.

To mnie zdziwiło.

– Powiedział ci? – Nie miałam pojęcia, kim był jej ojciec.

– Tak. – Wstała i stanęła przede mną. – Wiem o wszystkim, co się stało, Katrino Anice. – Wyraz jej twarzy był tak tkliwy, iż poczułam, jakby miłość wyciągnęła ku mnie swoje ramiona, obejmując mnie delikatnie. – Wiem o tobie wszystko.

Spuściwszy głowę, znowu spojrzałam w dół na rzekę.

– Wszyscy wiedzą. – Moje gardło się zacisnęło, paliło mnie od łez.

– Każdy coś wie, Katrino Anice, ale kto wie wszystko?

Podniosłam głowę i znowu na nią spojrzałam, zakłopotana.

– Bóg wie. *Bóg będzie sądzić*. To było jasne jak słońce. *Bóg jest ogniem trawiącym*.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Chcę być twoją przyjaciółką.

Ból, jaki nosiłam w sercu, jakby trochę zelżał. Może, choć na chwilę, poczuję ulgę ułaskawienia.

– Skąd pochodzisz?

– Z daleka i z bliska zarazem.

Zachichotałam, ubawiona jej słowami.

– Jesteś bardzo dziwna.

Zaśmiała się, a dźwięk jej głosu był jak śpiew ptaka i oczyszczającego strumienia.

– To samo mówiono o tobie, Katrino Anice, ale myślę, że dobrze się rozumiemy, prawda?

– A jakże! W tym na pewno się rozumiemy.

– A z czasem będziemy rozumieć się jeszcze lepiej.

Odzyskawszy koszyk, podążałam z powrotem za nią, wspinając się po skałach wzdłuż rzeki, schylając głowę pod niskimi, liściastymi gałęziami. Gdy wróciłyśmy na łąki, usiadłyśmy na ciepłym piasku na brzegu i puszczałyśmy kaczki na wodzie. Mówiłam, była to powódź słów po długiej suszy. I marzyłam także o przyszłych czasach. Mama będzie znowu się śmiać, a tata będzie grał na swoim dulcimerze[2], Iwan zaś będzie tańczył.

Lilybet nazwała mnie Katrina Anice, a wraz z tym imieniem przyszedł nowy początek. Tak jak babcia, zdawało się, że kocha mnie bez przyczyny. I chociaż wiedziałam w swoim sercu,

2 Cymbały górskie (lub appallaskie) – instrument strunowy pochodzący z Wysp Brytyjskich, dla którego pierwowzorem mogła być cytra (dop. red.).

że na to nie zasługuję, uchwyciłam się przyjaźni Lilybet obiema rękoma i schroniłam się w niej.

Tego pierwszego dnia zabrałam Lilybet do domu, myśląc, że podzielę się swoją radością z mamą, ale nie zwracała na nią uwagi, nawet na nią nie spojrzała. To mnie nie zdziwiło, skoro na mnie już też nie patrzyła. Tata nie czuł się swobodnie w jej obecności, nie lubił mieć obcych w pobliżu, a Lilybet była obca, a do tego niezrozumiała. Była niepodobna do nikogo, kogo wcześniej spotkałam i mogłabym jeszcze spotkać. Nawet Iwanowi jakoś uwierała jej obecność.

„Cadi, może nie powinnaś spędzać tak wiele czasu na rozmowach z Lilybet?" – powiedział kilka dni po pierwszej wizycie Lilybet. „W każdym razie nie w pobliżu mamy i taty. Gdzieś głęboko o tym wiesz, moja droga, czyż nie?".

Zrozumiałam i wzięłam sobie jego delikatną radę do serca.

To w towarzystwie Lilybet postanowiłam, że muszę odnaleźć zjadacza grzechu. Ta myśl niemal całkowicie mną owładnęła.

– Jak myślisz, Lilybet, gdzież on może być?

– Tam, gdzie trudno będzie go znaleźć.

Nie mogłam zapytać mamy o zjadacza grzechu, ponieważ obawiałam się słów, jakie mogła nade mną wypowiedzieć odnośnie mojego nieposłuszeństwa. Przecież Gervase Odara przykazała, abym nie patrzyła na tego człowieka, bo spadnie na mnie przekleństwo za sprawą mojej ciekawości. Także do taty trudno było się zbliżyć z powodu jego ponurej i surowej twarzy. Podejście do niego z czymkolwiek wymagało całej odwagi, na jaką było mnie stać. Mimo to wciąż nie mogłam pozbyć się myśli o zjadaczu grzechu. W końcu wypatrzyłam sobie Iwana, gdy naprawiał uprząż.

– Dlaczego o niego pytasz?

– Wyglądał na godną pożałowania, nieszczęsną duszę.

– I słusznie. Wziął na siebie dostatecznie dużo grzechów, aby być przeklętym na wieki.

– Ale po cóż to robi, Iwan?

– Skądże ja mogę o tym wiedzieć, moja droga?

– Och, Iwan, dlaczego nie ma on względu na siebie i skazuje swoją własną duszę na piekło?

Iwan odłożył skórzany pasek i popatrzył na mnie surowo.

– Nie powinnaś wypytywać o tego człowieka, Cadi. Gdzie by była teraz nasza babcia bez niego, no powiedz? Nie powinnaś myśleć o nim z żalem czy współczuciem. Już go nie ma. Nie wróci, póki znowu nie będzie potrzebny. A teraz idź, moja panno, i baw się. Mam robotę. I szkoda, aby taka mała dziewczynka traciła tak piękny, wiosenny dzień na myślenie o tak trudnych sprawach.

Iwan był bardzo stanowczy w tym, co mówił, podobnie jak Brogan Kai, który nakazał: Zapomnijcie o nim.

Jak mogłam o nim zapomnieć, skoro na mnie popatrzył i wbił swoje szpony w samą duszę? Za każdym razem, gdy myślałam o tym człowieku, odzywało się moje zranione serce. Nie miał nawet imienia, ale był nazywany zgodnie z tym, co robił: zjadacz grzechu. Wielkie nieba, na samą myśl o nim moje ciało robiło się zimne i dostawałam dreszczy. Mimo to musiałam się dowiedzieć, kim on jest i jakim sposobem takim się stał.

A gdyby tak mógł mnie uratować.

Tak mnie to dręczyło, że nie mogłam przespać nocy, by nie mieć snów o tym człowieku. Nawiedzał mnie o najciemniejszym czasie, tuż przed świtem, i pytał: „A kto zabierze moje grzechy, Cadi Forbes?". I wyciągał ku mnie swe ręce, i wtedy się budziłam, zlana zimnym potem.

Podczas jednej z moich wędrówek z Lilybet ujrzałam na brzegu rzeki Fagana Kai, Cullena Hume'a i siostrę Culla, Glynnis. Rozpalili małe ognisko i piekli na nim rybę. Podkradłszy

się bliżej, przyglądałam się im przez jakiś czas zza zielono-różowej zasłony rododendronów i kwitnącego drzewa śliwki. Chłopcy łowili ryby, wbijając je na włócznie, a Faganowi udawało się to najlepiej.

– Dlaczego nie zejdziesz i nie zapytasz ich o zjadacza grzechu? – spytała Lilybet.

Na samą myśl zadrżałam.

– Tu jest mi dobrze – wyszeptałam. – Słyszę, co mówią.

I mogłam obserwować Fagana.

– Jest bardzo przystojny – rzekła Lilybet.

– Zapewne!

– To miły chłopak. I jest przyjacielem Iwana.

– Chodzili razem na polowania.

Fagan stał na kamieniu w środku strumienia, wysoko trzymając włócznię.

– Tam masz dużą, płynie do ciebie! – uradowana Glynnis wskazała na rybę.

– Cicho, bo wypłoszysz moją – jej brat rzucił ze złością. – Dlaczego nie wrócisz do domu i nie pomożesz mamie gotować zupy?

– Robisz więcej hałasu niż ja – odparła Glynnis z wojowniczą miną. – A poza tym nie upolowałbyś nawet krowy, choćby była uwiązana.

Fagan cisnął naostrzonym patykiem i wydał z siebie skowyt triumfu. Wszedł do wody, uniósł włócznię z wijącą się rybą na jej zakończeniu.

– Udało ci się! Udało ci się! – Glynnis klasnęła i podskakiwała z dziką radością.

Byłam pod takim wrażeniem jego umiejętności i odwagi, że stanęłam na równe nogi, wprawiając w osłupienie Glynnis, ta

z kolei spojrzała ze zdumieniem na Culla, który w tym momencie nie trafił w rybę.

– Masz szczęście, że nie mam broni, Cadi Forbes. Mogłem zastrzelić ciebie na amen.

Czerwony na twarzy brodził w wodzie, aby odzyskać swój naostrzony patyk.

Fagan powiedział mu, aby był cicho.

– To przez nią chybiłem!

Fagan wyszedł z wody na brzeg ze swoją zdobyczą.

– Powiedziałem, żebyś ją zostawił w spokoju, Cull. – Spojrzał na mnie, stojąc w pewnej odległości. – Co robisz tak daleko od domu, Cadi Forbes?

– No dalej, powiedz mu, Katrino Anice – wyszeptała Lilybet, wciąż ukryta za moimi plecami pośród liści. – Może będzie mógł ci pomóc.

– To przez nią nie trafiłem! – wycedził Cull, ściskając w ręce swoją włócznię.

Fagan odwrócił się w jego stronę.

– To jest ziemia Kai i ja decyduję, kto jest tu mile widziany. Jeśli nie możesz utrzymać języka za zębami, to bierz nogi za pas i jazda stąd! – Wyszarpnął rybę z ostrza i pochylił się, aby przeciągnąć cienki kawałek linki przez skrzela i wyjąć przez pyszczek. Wrzucając z powrotem do wody, pozostawił ją tam, by unosiła się tuż przy brzegu z dwiema innymi rybami.

– Nie powiedziałem, że nie jest mile widziana – powiedział markotnie Cull. – Po prostu nie lubię, jak ludzie się skradają, ot co.

– Nie chciałam cię przestraszyć, Cullenie Hume.

Twarz Culla pochmurniała.

– Nie przestraszyłem się!

– Tak, przestraszyłeś się – zaśmiała się Glynnis. – Zrobiłeś się taki blady na twarzy, jak podbrzusze tej ryby.

Cull odwrócił się w stronę siostry, która wyjąc ze śmiechu, czmychnęła żywo. W bezpiecznej odległości, dalej się z niego naigrywała:

– Cullen się przestraszył! Cullen się przestraszył!

Gdy zamachnął się na nią kamieniem, ta nachyliła się. Wyprostowała i pokazując mu język, wciąż z niego drwiła:

– Nie trafiłeś! Nie trafiłeś!

– Specjalnie – krzyknął do niej. – Gdybym cię uderzył, to byś z płaczem pobiegła do mamy. – Odwróciwszy się do niej plecami, gapił się na mnie tak, jakby całe jego nieszczęście to była moja wina. Może i była, skoro to ja go pierwsza zaskoczyłam i dostarczyłam Glynnis narzędzi do dręczenia go.

– A więc? – powiedział Fagan. – Co robisz na ziemi Kai?

Patrzył mi prosto w twarz.

– Nie myślałam o tym, czyja to ziemia. Po prostu szłam brzegiem rzeki.

– Szłaś... dokąd?

Wzruszyłam ramionami, gdyż nie byłam pewna, czy mogę zaufać im odnośnie moich poszukiwań.

Cull był już dostatecznie wrogo nastawiony. I choć Fagan zachowywał się jak dżentelmen, mógł przecie szybko się tym znudzić, gdyby tylko usłyszał, że wspominam zjadacza grzechu. Po minucie czekania na odpowiedź Fagan wzruszył ramionami i znowu poszedł w stronę kamienia, z którego łowili ryby.

– Kiedy dasz sobie spokój? – Cull zawołał do niego.

– Jak tylko złowię jeszcze jedną rybę.

– To samo mówiłeś ostatnim razem!

– Cadi będzie potrzebowała jednej do usmażenia na rozżarzonych węglach.

Zaczerwieniłam się, zawstydzona przez pełne urazy i oburzenia spojrzenie Culla.

– Dziękuję uprzejmie, Faganie Kai, ale będę musiała iść. Zmierzałam w kierunku lasu.

– Więc zatrzymaj się trochę. Zajmie mi to kilka minut – Fagan wyprostował się, stojąc na kamieniu i jeszcze raz uniósł włócznię.

Nie lekceważyło się poleceń żadnego z Kai – ani ojca, Brogana, ani jego trzech synów. Nawet temu najmłodszemu i najmniejszemu należał się szacunek. Stanęłam, tak jak mi kazano, żałując, że się ujawniłam, a z drugiej strony byłam rada ze zdobycia choćby niewielkiej cząstki uwagi ze strony kogoś ważnego w naszych górach. Zawsze coś mnie ciągnęło ku temu chłopcu. Mógł równać się z Iwanem.

Fagan cisnął włócznią i szybko nachylił się do przodu. Chwytając za koniec, podniósł ją wysoko, popisując się wijącą się na ostrzu rybą. Spodziewałam się okrzyku triumfu, jaki przedtem z siebie wydał, ale tym razem wrócił na brzeg rzeki z dostojną miną.

Glynnis także wróciła, darując sobie dalsze naigrywanie się z brata. Podziwiała cios Fagana, nie szczędząc przesadnych pochwał, a potem spojrzała na mnie nieufnym, krytycznym okiem.

– Czy twoja mama wie, gdzie się podziewasz?

– Nie obchodzą jej moje wędrówki.

Cullen zaśmiał się krótko.

– Słyszałem, że coś jej się pomieszało w głowie, odkąd...

Czmychnęłam w stronę lasu. Fagan mnie wołał, ale się nie zatrzymywałam. Nie miałam zamiaru zostawać i wysłuchiwać reszty tego, co miał do powiedzenia Cull Hume czy choćby Fagan Kai.